NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 61. DETROIT, MICH., 30-go PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

30	Paźdź.	N.	Marcelego.
31	,,	P.	Wig. Wolfganga.
1	Listop.	W	Wszystkich Święt.
2	,,	Ś.	Dzień Zaduszny.
3	,,	C.	Huberta.
4	,,	P.	Karola.
5		S.	Elżbiety m.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Nie-ę” podjęli się następujący panowie:

troit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 61. DETROIT, MICH., 30-go PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley z Detroit.



Komisya działu katolicko-edukacyjnego wystawy Kolumbijskiej w Chicago.

Biskupi: Fr. Janssens, New Orleans. Wm. H. Elder, Cinciunati. Kardynał J. Gibbons. P. Kenrick, St. Louis. J. Williams, Boston. Patrick Riordan, San Francisco. M. Corrigan, New York. J. Ireland St. Paul. Brat Maurelian, Memphis. J. B. Salpointe, Santa Fe. J. L. Spalding, Peoria. P. J. Ryan, Philadelphia. Patrich Feehan, Chicago. W. H. Gross, Oregon. F. X. Katzer, Milwaukee.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Dzień zaduszny

(Historya tego nabożeństwa i pobudki do niego).

Jezus Chrystus jest głową wszystkich wierzących, którzy jako członki spojeni z nim przez wiarę, nadzieję i miłość i ducha Jego ożywieni, stanowią Jego mityczne ciało, czyli jeden Jego powszechny katolicki kościół, składający się z trzech części: z wybranych tryumfujących już w niebie, z dusz cierpiących w czyścu i z wiernych na ziemi.

Wszyscy członkowie tego trojakiego i jednego Kościoła zostają w najściślejszym ze sobą związku i wzajemne mają umiestnistwo wjednych i tychże dobrach duchownych. Tę wspólność i związek jaki zachodzi pomiędzy wybranymi w niebie, duszami w czyścu zatrzymanymi i wiernymi na ziemi, nazywamy Świętych obcowaniem —tento artykuł wiary naszej jest podstawą nabożeństwa które się zowie dniem Zadusznem.

Kościół święty pragnie, abyśmy codziennie wespół z nim modlili sie za dusze zmarłych, ale w dzień Zaduszny w szczególniejszy do tego zachęca nas sposób. Dzień Zaduszny, jest dniem poświęconym przez kościół dla niesienia ratunku duszom w czyścu zatrzymanych. Dzień Zaduszny przypada zaraz po uroczystości W. W. Świętych, aby nam wyraźniej przypominał nasz wiązek i jedność z Kościołem tryumfujących i cierpiącym. Jak w dniu W. W. Świętych oddajemy cześć Kościołowi tryumfującemi i polecamy się jego pośrednictwu i modlitwom tak w dniu Zadusznym naszymi modlitwami i pośrednictwem wstawiamy się za kościół cierpiący czyli dusze w czyścu zattrzymane.

Obydwie te uroczystości łączą się niejako i tworzą święto prawdziwie rodzinne pełne żałosnych wypomnień i tkliwej pociechy.

Jest to artykułem wiary naszej, że Czyściec istnieje. Są dusze, które schodząc z tego świata, albo nie miały grzechu śmiertelnego na sumieniu, alb przez szczerą pokutę dostąpiły jego odpuszczenia, obciążone jednak grzechami powszednimi, i niezupełnie zadość uczyniwszy sprawiedliwości Boskiej za grzechy śmiertelne chociaż przebaczone, nie są dość doskonałymi i czystemi, aby wprost do Nieba pójść mogły. Takie dusze pozoztają przez mniej lub więcej długi czas w pewnem miejscu, gdzie się z tych pozostałości grzesznych oczyszczają, i dla tego miejsce to nazwane jest Czyścem. Od samego początku swego istnienia Kościół modlił się zawsze za te dusze, opierając się na tych słowach pisma Bożego: Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów, to jest od kary za grzechy jakie w czyścu ponoszą, rozwiązani. Wyłączano od tego tych tylko, którzy schodząc z tego świata oderwani byli od jedności Kościoła. Mamy tego wyraźnie ślady w dziełach Ojców Kościoła z pierwszego wieku, jako też i w pozostałych z tejże pory różnych modlitwach kościelnych. Lecz przez długi czas ograniczano się za zmarłych jużto prywatnie, już wspominając o nich przy każdej Mszy świętej i pacierzach kapłańskich, jużto odprawiając za nich zwykłe Msze święte. Nie było jednak dnia odrębnie na nabożeństwo w tym celu odprawianie wyznaczonego. Nastąpiło to dopiero w początkach XI-go wieku.

Pod tę porę żył święty Odilon, Opat Kluniaceński, który szczególną był przejęty litością nad duszami w czyścu zatrzymanymi. Mając rozliczne dowody jak wielki przynosi się duszom tym ratunek, gdy się za nie modlimy, i jak to mile Pan Bóg przyjmuje, wyznaczył we wszystkich klasztorach swojego zakonu dzień, w którymby w sposób szczególny, corocznie odprawiało się nabożeństwo za dusze w czyścu będące. Obrał na to dzień zaraz po uroczystości wszystkich Świętych następujący, jako najwłaściwszy, aby przez wyprowadzenie wielu dusz w czyścu będących, rozweselić i powiększyć grono błogosławionych duchów, w wigilią tegoż dnia czczonych. Zaś odpowiadało to tak dalece duchowi i pragnieniu Kościoła powszechnego, że niedługo po tem, postanowienia papieskie rozciągnęły to nabożeńszwo do całego chrześcijaństwa, z wielką wszystkich wiernych pociechą.

Cóż może być słuszniejszego, co bardziej właściwego tej uczynnej miłości bliźnich, która powinna być cechą każdego prawowiernego chrześcijanina, jak gorliwe i skuteczne niesienie ratunku świętym duszom w Czyścu cierpiącym! Sąto wybrańcy Pańscy, którzy po pewnym czasie, w Niebie będą zażywać wielkich względów Bożych. Sąto wierni słudzy Chrystusowi, nabyci przenajświętszą krwią Jego, którzy wprawdzie cierpią teraz, lecz z czasem dostawszy się do Jego królestwa, w stójnasób odwdzięczą się za to co się dla nich uczyni. Sąto blizcy nasi krewni, rodzice, dzieci, przyjaciele. dobroczyńcy, siostry i bracia, którzy wyglądają od nas ratunku, którzy mają do niego wszelkie prawo, i o który rzewnie nas proszą, z ciemnicy w jakiej są zamknięci wołając temi słowy Pisma Bożego: Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną, przynajmniej wy przyjaciele moi.

,,Ojcze mój! matko moja! woła do ciebie to dziecię które tak kochałeś, i tyleś łez po jego stracie wylał, doznaję cierpień wyobrażenie przechodzących, w tym przybytku boleści, gdzie mnie sprawiedliwość Boska zatrzymać musiała. Możecie mnie poratować nietrudną dla was rzeczą: jałmużna ubogiemu w tym celu uczyniona; modlitwa zaniesiona za mnie, Msza święta za moję duszę odprawiona, mogą mnie wywieść z tych gorejących płomieni, mogą przyśpieszyć moje wyzwolenie. Czyż obojętnemi będziecie, na tak ciężkie cierpienia moje? Bardzo podobnem jest, że prędzej czy później, w takiej jak ja teraz, wy zostawać będziecie potrzebie; jeśli już wtenczas będę w Niebie wstawię się z całego serca do Pana Boga za wami, aby was z waszych cierpień wyzwolić, i was także na

łonie Swojem czem prędzej umieścić raczył.''—,,Synu mój, córko moja, woła znowu ojciec lub matka, pogrążeni w płomieniach czyścowych, miejcie litość nad tymi którym tak wiele zawdzięczacie, którym po Bogu winniście i życie i to co na ziemi posiadacie. Niech nasze jęki poruszą serca wasze; poratujciesz nas ciężko cierpiących. Nie wymagamy od was nic nadzwyczajnego: tylko uczynków miłosierdzia, modlitw, i pamięci o nas przed Bogiem. Co dla nas zrobicie, to wam Pan Bóg i na tym świecie na którym żyjecie, i w Niebie nagrodzi.''

Otóż dla pobudzenia to nas do spełnienia tego obowiązku miłości i sprawiedliwości, nawet Kościół Święty, przez obrzędy dnia dzisiejszego, stara się go nam przypomnieć, i rozbudzić w sercach naszych należną o duszach zmarłych pobożną pamięć a to przez te wszystkie Mszę święte za dusze zmarłych odprawiające się, przez to nabożeństwo żałobne, przez ten katafalk urządzony na środku kościoła, a na którym widzieć powinniśmy jakby złożone ciała wszystkich najdroższych nam zmarłych, a szczególnie tych o których duszach mamy zkądkolwiek wypływający obowiązek pamiętania w sposób szczególny.

Żadne cierpienia doczesne tu na ziemi ponoszone, iść nie mogą w porównanie z cierpieniami, jakich doznają dusze w Czyścu zatrzymane. Jestto powszechnieprzyjętym zdaniem że jedna godzina cierpienia czyscowego sroższą jest od cierpień na ziemi przez kilkadziesiąt lat ponoszonych. Niektórzy Ojcowie utrzymują że ogień którym dusze tam są oczyszczane, gwałtowniejszym nawet od ognia piekielnego; a to jak mówią dla tego, że będąc on czasowym a nie wiecznym jak piekielny, gwałowniejszym jęst co do siły, nie mając być równym tamtemu co do trwałości. Tęsknota zaś za Bogie e, którą także dotknięte są dusze w czyścu zatrzymanm jest tak niezmierną, że gdyby kto z żyjących tu na ziemi chociaż na najkrótszą chwilę jej doznał, wnetby od niej umarł. Słowem, dusze w Czyścu zatrzymane, są to istoty tak cierpiące jak tu na tym świecie nikt, chociażby najbardziej godnym był pożałowania, cierpiącym być nie może.

Gdybyś w tym stanie widział obcą ci zupełnie osobę, owszem wroga twojego, litością byś się przejął; a tymczasem ci o których tu idzie, sąto twoi przyjaciele, twoi krewni, twoi bracia, twoi dobroczyńcy, albo twoi rodzice, którzy goreją w tych strasznych ogniach! I kto wie może, takich niezmiernych doznają cierpień za to że cię zanadto kochali, zanadto ci pobłażali, zanadto ci dóbr, któremi się cieszysz, zostawili. Czyż nieczułym będziesz na ich stan bolesny? Strapione te dusze błagają cię o ratunek, żebrząc go u ciebie, domagają się go w imię tej miłości, którą mieli ku tobie, a odwołują się do tej, którą dla nich mieć powinieneś. A cóż dopiero powiedzieć o tych duszach, które tam cierpią głównie z twojej winy: bo albo żeś swojem postępowaniem przywiódł je do takowego, albo li też słowem, przykładem lub jakiemkolwiek zgorszeniem, do złego zachęcił, a więc stałeś się głównym, a może jedynym sprawcą tych strasznych cierpień, jakie teraz ponoszą!

(Dokończenie nastąpi.)

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

O Rusi i Rusinach.

(Dokończenie.)

III.

Rusini pod panowaniem rosyjskiem.

Wspomnieliśmy już, że wielcy książęta moskiewscy jak tylko wyswobodzili się z tatarskiej niewoli, zaczęli pożądać zdobyczy, a przedewszystkiem ziem ruskich należących do Polski i Litwy. Wkrótce potem dali oni sobie nazwę ,,carów wszech Rusi'' dając tem niby do poznania, jakoby wszystkie ziemie zamieszkałe przez lud mówiący ruskim językiem były ich: jakoby lud ruski był tym samym co rosyjski, a język ruski małą tylko odmianą rosyjskiego: (tak niby jak w Polsce gdzie góral z Karpat mówi trochę inaczej jak Mazur z pod Warszawy, a przecie oba mówią po polsku). Nie jest to prawda, bo i lud i język ruski jest osobny. Ale zuchwałe oszukaństwo często udaje się mocnemu, bo ludzie jedni boją się zaprzeczyć i ze strachu udają, że wierzą; a drudzy obojętni nie troszczą się, bo ich to nic nie obchodzi. I tak to moskiewskie kłamstwo utarło się w świecie, a dziś wszystkie narody obce, Niemcy, Francuzi, Anglicy, Włosi, myślą i wierzą, że to prawda, że wszyscy Rusini są (z małą różnicą w mowie) czystymi Rossyanami.

Pierwsza zmiana, jaka spadła na Rusinów kiedy przeszli pod panowanie rosyjskie była ta, że poddani stali się własnością swoich panów. W Polsce było poddaństwo, (jak wówczas na całym świecie), była pańszczyzna, i była tak zwana adskrypcya do gleby, czyli że poddany nie mógł ze swojej wsi się wynieść, a gdzieindziej zamieszkać, jeżeli mu pan na to nie pozwolił. Ale teraz Rossya zaprowadziła w tych ziemiach swoje prawo o poddaństwie, jakiego w żadnym katolickim kraju (i w żadnym innym w Europie prócz Rossyi) nie było, to jest: że poddany był niewolnikiem pana, sprzedawany był jak bydlę, tak jak niegdyś sprzedawali niewolników poganie, jak dotąd robią Turcy i inni Muzułmanie, jak do niedawna robili Amerykanie z murzynami. U nas kiedy się sprzedaje lub nabywa majątek, liczy się morgi ziemi, i podług tego stanowi się cenę kupna. W Rossyi liczyło się dusze (poddanych) i sprzedawało się tysiąc, dwa tysiące, trzy tysiące dusz, wiele ich w tym majątku było. To Rusini zyskali na zmianie panowania‡).

Jak tylko zaś Rossya Rusinów zabrała, zaraz zaczęła nad tem pracować, żeby ich na prawdziwych

‡) Cesarz Aleksander II zniósł ten obyczaj lat temu około trzydziestu.

Rossyan przerobić. Języka im nie odbierała, bo sądziła że nie warto: spodziewała się, że ten język do rosyjskiego podobny z czasem coraz bardziej do tamtego się nagnie, jak wszystkie książki i pisma będą rosyjskie, a tylko ludzie na wsi będą mówili po rusku. Ale była inna rzecz, która Rusina od Moskala odróżniała, to wiara. Jak się na Rusi zmieni wiara i będzie taka jak w Rossyi, to za nią pomału zmieni się i dusza i sumienie ludzi, a wtedy naprawdę nie będzie różnicy między Rusinem a Rossyaninem.

Wzięto się też zaraz do zniesienia Unii kościelnej.

W umowie, którą przy rozbiorze Polski zawierały między sobą trzy państwa: Rossya, Austrya i Prusy, był warunek przez Rossyę przyjęty, przez cesarzowę Katarzynę podpisany, który brzmiał, jak następuje:

,,Jej Cesarska Mość przyrzeka nieodwołalnie za ,,siebie i swoich następców, że nigdy władzy swej nie ,,użyje na szkodę religii katolickiej obu obrządków''.

Ledwo to podpisała, zwołała Katarzyna radę ze swoich wielkich urzędników i ze swoich schyzmatyckich biskupów, i kazała im myśleć nad sposobem, którymby ,,prowincye polskie najłatwiej można nawrócić na prawosławie'' (tak w Rossyi nazywają schyzmę). Sposób się znalazł. Na Ukrainie, na Podolu i Wołyniu, na Białorusi (czyli wschodniej Litwie) zamknięto klasztory bazyliańskie, proboszczów, którzy na schyzmę przejść nie chcieli, wypędzano z parafij i zamykano do więzienia, biskupów wypędzono także: na miejsce jednych i drugich przysłano schyzmatyków: założono cztery e p a r c h i e (dyecezye) schyzmatyckie: a tak raźnie wzięto się do dzieła, że w przeciągu trzech lat zniesiono dziewięć tysięcy unickich parafij i sto piędziesiąt klasztorów, a zapisano na prawosławie ośm milionów ludzi.

Po Katarzynie zasiadł na tronie rosyjskim jej syn Paweł. Ten był dziwak wielki, zmienny w swoich myślach i chęciach, ale ze wszystkich cesarzy rossyjskich sumienia miał najwięcej. Tak jak uwolnił tych Polaków, których Katarzyna trzymała w więzieniu (Kościuszkę, Niemcewicza, Ignacego Potockiego i innych), tak i Unitów nietylko gwałtem na schyzmę nawracać nie chciał, ale owszem przywrócił niektóre przez matkę zniesione unickie dyecezye i bazyliańskie klasztory. Nie długo też żył. Wielcy urzędnicy dworscy i wojskowi zrobili przeciw niemu spisek, żeby go złożyć z tronu i zamknąć w klasztorze, na co się i synowie jego zgodzili. Ale zamiast tak zrobić, woleli skończyć z nim odrazu, i udusili go: to już podobno bez wiedzy i pozwolenia synów.

Nastąpił po nim jego syn Aleksander Pierwszy. Nie był on bez dobrych uczuć, a zwłaszcza lubił i umiał udawać jeszcze lepszego niż był. Unitów, jacy jeszcze w jego państwie zostali, nie prześladował i gwałtem do swojej wiary nie zmuszał. Przez całe życie trapiony w sumieniu wspomnieniem śmierci ojcowskiej, pod koniec życia chciał podobno tajemnie przejść na wiarę katolicką. Umarł nagle, otruty, w roku 1825.

Jego brat i następca, cesarz Mikołaj, wziął się znowu do Unii za przykładem babki, Katarzyny. Zaczął od tego, że wszystkich dawnych Unitów, którzy za Katarzyny przeszli na odrządek łaciński (bojąc się, żeby ich na schyzmatyków nie obrócono), kazał nawracać i zapisywać na schyzmę: dla kleryków unickich kazał zakładać szkoły pod dozorem schyzmatyckich popów i z ich nauką: klasztory Bazylianów kazał zamykać, zakonników rozpędzać. Taki był początek: a potem nastąpiło prześladowanie straszne i krwawe, wołające o pomstę do Boga. Był ksiądz pewien młody, unicki, nazywał się Józef Siemaszko. Ten od dzieciństwa jakżeby opętany nienawiścią swojej wiary, o tem tylko myślał, jakby ją zdradził, Unię do szczętu zniszczył, a schyzmę na jej miejsce wprowadził. Podawał w tym celu wiele pism do rządu i cesarza z radami, jakby to zrobić najłatwiej, a gdy im się dobrze dał poznać jako wróg i odstępca katolickiej wiary, cesarz przedstawił go Papieżowi na biskupa (unickiego jeszcze): Papież nie mógł wiedzieć, co ten człowiek w skrytości serca myślał i zamierzał, i Siemaszko biskupem został mścisławskim naprzód, a później wileńskim.

Zamierzył on księży unickich do schyzmy skłonić, albo do niej gwałtem zmusić: a skoroby księża na rossyjską wiarę przeszli, to lud bez swojej wiedzy i bez pytania byłby zapisany na p r a w o s ł a w n y. Przez kilka łat pracował nad księżmi. Gorszych pieniądzmi, słabych strachem na swoją stronę przeciągał: wiernych tych, co swojego kościoła zdradzić nie chcieli, wypędzał z parafij, więził, w głąb Rosyi kazał wywozić, klasztory bazyliańskie zamykał i schyzmatyckim czerńcom oddawał: wtedy i sławny wołyński Poczajów (blisko galicyjskiej granicy) na schyzmę był zabrany. Po kilku latach tyle dokazał, że kilkuset księży albo złych albo wylękłych o los własny i rodzinę, dało podpisy, że na schyzmę przejdą. Te podpisy posłał Siemaszko do cesarza: cesarz odpowiedział, że Bogu dziękuje za nawrócenie Rusi do p r a w d z i w e j w i a r y, i na pamiątkę kazał bić medal z napisem, że ,,R u ś g w a ł t e m oderwana była od cerkwi rossyjskiej, a m i ł o ś c i ą do niej była przywróconą" (w roku 1839).

Co to była za miłość? Wszystkich gwałtów i okrucieństw wyliczać tu nie możemy, bo byłoby za długo. Wspominamy tylko ogólnie, że księża, którzy schyzmy przyjąć nie chcieli, bywali wszyscy odzierani z szat kapłańskich, trzymani po schyzmatyckich klasztorach w więzieniu, obracani na dyaków przy schyzmatyckich cerkwiach. Ci, o których myślano, że drugich zachęcają do wierności, prześladowani byli okrutniej. Tak naprzykład ksiądz Micewicz, trzymany był przez sześć miesięcy w lochach pod kościołem w Żyrowicach, o chlebie i wodzie: a gdy i to nie pomogło, oddany był mnichom schyzmatyckim, którzy się nad nim i innymi okrutnie pastwili, bili i katowali.

Gorzej jeszcze było z zakonnicami, Bazyliankami. Te, gdy rozkazu Siemaszki nie przyjęły, i oświadczyły odważnie, że wiary swojej nie odstąpią, z klasztorów swoich wygnane, pędzone były pieszo, w cieżką zimę, do różnych klasztorów rosyjskich mniszek (czernic); tam do ostatnich posług używane, bite, nogami kopone: wiele z nich umarło z tej męki: ale ogółem tęższe były i wytrwalsze od mężczyzn. Parę z nich zdołało umknąć, i po niezliczonych trudach dostały się do Rzymu; między niemi przełożona, Matka Makryna Mieczysławska, której prześladowanie opisane w obcych językach stało się głośnem na świecie. Sama dożyła w Rzymie późnej starości, i tam w klasztosze Bazylianek umarła.

A jakże lud unicki przyjął tę zmianę? W wielu miejscach widząc ten sam zewnętrzny kształt nabożeństwa, jaki był dawniej za Unii, nie spostrzegł się zrazu: nie wiedział, co z nim zrobiono. Ale opatrzył się z czasem, i próbował się opierać. Sakramentów od schyzmatyckich księży przyjmować nie chciał; do

cesarza podawał prośby, żeby mu wolno było w dawnej wierze pozostać. Ale na to rada była łatwa. Tych, co prośby pisali i podpisywali, wywożono w głąb Rossyi albo więziono. Popi chodzili po wsiach z kozakami i żandarmami, gwałtem otwierali ludziom usta i wpychali kommunię, a potem zapisywali na prawosławie. Czasem opierających się spędzano na jedno miejsce, otaczano ich słomą, słomę podpalano, a kto chciał żywy wyjść, musiał wiary odstąpić. A innych zapędzano na stawy zamarzłe, a kiedy opierali się jeszcze, łamano lód, żeby ich potopić. Tak Rossya nawracała unitów na schyzmę, taka to miłość połączyła z rossyjską cerkwią trzysta parafij, dwa tysiące księży, i półtora miliona ludu (głównie na Litwie).

Po śmierci srogiego cesarza Mikołaja (1855) wstąpił na tron jego syn Aleksander II. Uchodził on za łagodnego i dobrego: istotnie zniósł poddaństwo ludu w swojem państwie, tej zasługi odmówić mu nie można — (choć gdyby był chciał wysłuchać próśb szlachty polskiej z Litwy, Wołynia i Królestwa Polskiego, to byłby zniósł poddaństwo wcześniej). Dla Polski wszakże, dla Kościoła katolickiego, a w szczególności dla Unitów nie był on lepszy, tylko owszem gorszy od ojca.

Pokazało się to rychło po jego wstąpieniu na tron, w jednym wypadku, który zapowiadał wiele późniejszych.

Jest na Białorusi, niedaleko Witebska, wieś jedna duża, licząca przeszło tysiąc ludności, nazywa się Dziernowicze. Wieś ta za Katarzyny jeszcze bojąc się, żeby jej nie zapisano na prawosławną, przeszła z unickiego obrządku na łaciński. Ale że kiedyś ich dziadowie byli Unitami, więc za Mikołaja, za Siemaszki, zapisano ich na schyzmatyków. Ale w skrytości serca byli zawsze katolikami; a słysząc o nowym cesarzu a dobrym, podali prośbę, żeby im pozwolił do dawnej wiary powrócić. Natychmiast zjeżdża śledztwo, urzędnicy, popi, żandarmi, żołnierze, i pytają gromady, jak śmiała myśleć o tem, żeby się cesarzowi i Bogu sprzeciwiać? Gromada odpowiada, że cesarzowi jest posłuszna, tylko swoją dawną wiarę chce zachować. Wtedy tych których mieli za najpoważniejszych i najśmielszych zbili żandarmi okrutnie do krwi, powybijali im zęby, i odstawili do więzienia do Witebska. Jeden z nich, felczer wiejski Wincenty, tak był zbity, że aż dostał pomieszania zmysłów. Po ich wywiezieniu cała komissya została w Dziernowiczach, i siedziała tam sześć tygodni, wzywając do śledztwa po kolei mężczyzn i kobiety. Przy tem śledztwie mało kto nie był bity do krwi. Nagle kommissya odjechała. Myślano we wsi, i w całej okolicy, że to cesarz kazał zaprzestać okrucieństw; cieszono się, że może wysłucha prośby, i pozwoli gromadzie zostać katolicką. Ale niebawem zjeżdża komissya druga, z jakimś jeszcze wyższym urzędnikiem na czele, i znowu wzywa gromadę do śledztwa. Zaczyna się namowa, zrazu niby łagodna i słodka, żeby się nie buntowali i wyznawali taką wiarę, jak cesarz chce. Lud odpowiada, że „kiedy żydom pozwalacie spokojnie swoją wiarę wyznawać, to pozwólcież i nam". Wtedy drugi urzędnik woła: „A cóż to wy łotry buntowniki, nawet się nie ukłonicie panu senatorowi?" Lud się kłania.—„Nie tak! niżej, do kolan. I rękę pocałować". Jeden po drugim schyla się do kolan i całuje, nie domyślając się zdrady. A tymczasem co który to zrobił, to go brali na bok, i zapisywali, że się poprawił i poddał, i że już jest prawosławny. Kazali im, żeby nazajutrz wszyscy byli w cerkwi, przyjąć św. kommunię.

Ale poznali zdradę, i nie przyszedł do cerkwi żaden.

Wtedy całą wieś otoczono wojskiem tak, że żadną ścieżką nikt się z niej wymknąć nie mógł, ani dać znać, co się tam dzieje. Grożono, że kto się opierać będzie, to dostanie pięćset kijów, a jak te wytrzyma to drugie pięćset, i jeszcze trzecie, i pojedzie na Sybir; a nad żonami i córkami pastwić się będą żołnierze. W końcu otoczono całą gromadę wojskiem, bagnetami zapchano do cerkwi, tam gwałtem otwierano usta tłukąc pod brodę pięścią albo kołąc bagnetem, i w usta wpychano schyzmatycką kommunię. Potem zapisano, że wszyscy włościanie Dziernowiccy dobrowolnie wrócili na prawosławie!

Tak się skończyła sprawa Dziernowicka. Później było gorzej. Tysiące podobnych, i okrutniejszych jeszcze działo się na Podlasiu, i dzieje się dotąd.

O ZŁOTYCH TŁACH.

KRZYSZTOF KOLUMB.

(Dokończenie.)

Pomimo ogromnych korzyści, jakie tem odkryciem Kolumb zapewnił Hiszpanii, nie umiano ocenić jego zasług, lecz owszem, nienawiść i zazdrość ze strony pochlebców królewskich prześladowały go na każdym kroku. Doszło do tego że oskarzono Kolumba przed Ferdynandem o tajemne spiski i sprzeniewierzenia. Wszelkie zamieszania, rozruchy i wojny jakie powstały w nowo-odkrytych krajach z powodu nieludzkiego obchodzenia się Hiszpan z tamecznymi mieszkańcami przypisywano Kolumbowi. — Wszystko to, zwłaszcza po śmierci Izabelli, która sama wysokim umysłem i sercem swojem umiała ocenić zasługi wielkiego męża i aż do końca pozostała wierną jego obronicielką — wszystko to podało podejrzliwemu i niewdzięcznego sercu Ferdynandowi sposobność do uwolnienia się od niemiłego obowiązku wdzięczności ku temu, który cały świat nowy do jego przyłączył korony. Nietylko odmówił on Kolumbowi przywilejów, przed rozpoczęciem wyprawy uroczyście przyrzeczonych: godności wice-królewskiej we wszystkich krajach odkryć się mających i dziesiątej części wszystkich dochodów, lecz jako zbrodniarza stanu do sądu go pociągnął. Przyszło do tego, że Kolumb z rozkazu króla Ferdynanda w Ameryce pojmany w kajdanach przepłynął to morze, przez które pierwszy światu

Z Wystawy Chicagoskiej.



BUDYNEK RZĄDOWY.

Wstylu klasycznym zajmuje przestrzeni 350do420 stóp z żelaza i szkła. Środkowa kopuła 120 stóp wysoka. Kosztuje prawie pół miliona dolarów.



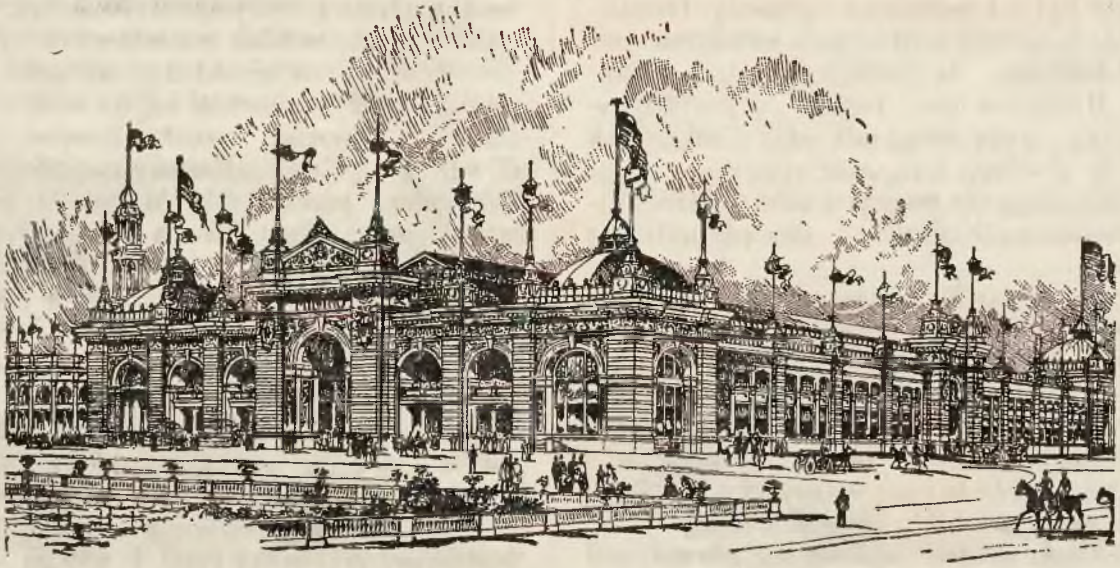
BUDYNEK ROLNICTWA.

Wstylu odrodzenia klasycznego. Powierzchnia 500do800 stóp. Wewnątrz potężne korynskie filary 50 stóp wysokie o 5cio stopowej średnicy. Z kopułą 130 stóp wysoką.

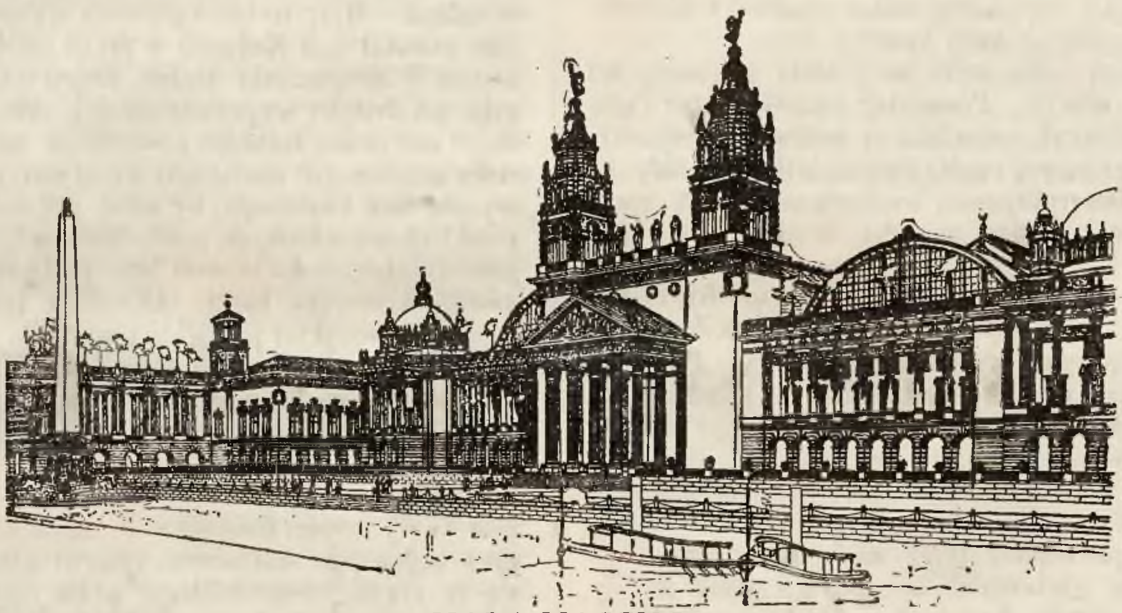


BUDYNEK MLECZNICZYCH WYROBÓW.

Powierzchnia 95do200 stóp o dwóch piętrach.



BUDYNEK GÓRNICTWA I MINERAŁÓW.
Powierzchnia 700do350 stóp Sala wykładana marmurem.



HALA MASZYN.
Powierzchnia 850do500 st. Wewnątrz galarya 50 stóp szeroka Kosztuje prawie 1 i pół miliona dol.



BUDYNEK WYROBÓW KOBIECYCH.
Dzieło p. Zofii G. Hayden. Ze śliczną rotondą 70do75 stóp powierzchni najlepszego przecięcia poziomego. Na szeregach kolumn ogrody wiszące.

drogę otworzył.

Kiedy okręt był już niedaleko wybrzeży Hiszpanii, przystąpił do Kolumba dowódzca z uszanowanizm chcąc mu zdjąć kajdany. Kolumb jednak nie zezwolił nato; cała Hiszpania miała patrzyć, jak wynagrodzono tego, który nowy świat odkrył. Król jednak przekonawszy się niedługa o jego niewinności, przyjął go uprzejmie, zaręczając, że postępowanie okrutne, jakiego się dopuszczono z Kolumbem, nie pochodziło z woli królewskiej.

Nieprzyjaciele Kolumba nie zasypiali nadal swojej sprawy. Rozpoczęto znowu przeciw niemu oszczerstwa, aby go tylko podać w niełaskę u króla.

Kiedy po czterech latach w roku 1502 Kolumb przedsięwziął czwartą i ostatnią swoją podróż, burza ogromna uszkodziła mu okręt tak, że z wielkim wysilkiem zdołał przybić do brzegu wyspy Hajty. Lecz co za czarna niewdzięczność! Dowódca załogi na tej wyspie umieszczonej, nie pozwolił mu wylądować ani nawet zatrzymać się na brzegu dla naprawienia statku. Rzucony na morze cudem prawie ocalał. Nakoniec wróciwszy z tej ostatniej wyprawy, opuszczony i zapomniany od wszystkich i prawie na nędzę skazany, w Walliadolid 12 maja 1506 roku zakończył chwalebny, ale pełen goryczy swój żywot.

Nawet nowa część ziemi nie została nazwaną od tego, który ją odkrył. Pomiędzy latami 1497 i 1503 szlachcic z Florencyi, nazwiskiem Americo Vespucci, odprawiwszy do nowej części świata kilka podróży, udzielił o niej obszerniejszych wiadomości. — W sprawozdaniu swojem wmówił w świat, że on pierwszy odkrył ląd stały i dlatego od niego nazwano tę nową część ziemi „terra America" tj. krajem Ameryka. Dopiero nowa rzeczpospolita Kolumbia uczciła zasługę Kolumba przyjąwszy jego nazwisko. Późniejsi dopiero historycy oddali należną cześć i uznanie Kolumbowi. Chociaż i oni przedstawiają jego zasługę raczej ze strony politycznej aniżeli religijnej, co prawdziwie stanowi jego wielkość. Przypatrując się bliżej osobie tego wielkiego męża, musimy uznać, że główną pobudką i przyczyną tego wiekopomnego przedsięwzięcia była głęboka wiara, gorąca żądza chwały Bożej i rozszerzenie Kościoła. Miał on najgłębsze przekonanie, że powołany jest od Boga do odkrycia nowych światów, do zaniesienia Ewangelii nieznanym narodom.

Samo nawet nazwisko, które nosił i imię które na chrzcie otrzymał, „Christophoro Colombo" gołębica niosąca Chrystusa, utwierdzały go w tem przekonaniu. Zaniesienie światła Ewangelii ludom siedzącym w ciemnościach niewiary i bałwochwalstwa— nawrócenie do wiary Chrystusowej ziem odkryć się mających, ten był najpierwszy cel tej wyprawy, jaką przedsięwziął. Drugą pobudką, było wyzwolenie Grobu Pańskiego z rąk niewiernych. Właśnie w tym czasie Turcy, zdobywszy Konstantynopol (1453), panowanie swoje rozszerzyli na całą Małę Azyę i pół wysep Bałkański zagrażające prawie całej Europie. Potęga ich władzy i panowania doszła do najwyższego szczytu. Jerozolima i inne miejsca święte znajdowały się pod ich panowaniem. Chrześcijanom dozwalono wprawdzie odwiedzać miejsca te święte, ale żądano za to wiele pieniędzy i dopuszczano się najokropniejszych nadużyć. Kolumb bolejąc nad tym stanem rzeczy, obiecywał sobie, że nawróciwszy narody przez siebie odkryte, wielkie z nich zbierze wojsko i wyprawi się przeciw niewiernym Turkom. Spodziewał on się również odnaleść tam wielkie skarby, których miał użyć na zwalczenie islamu. Dwojaki ten cel był główną podstawą wszystkich rokowań, jakie z różnymi państwami prowadził o zamierzoną wyprawę.

Przez te swoje układy i warunki, jakie przedstawiał panującym, narażał się na wiele przykrości i szyderstw. Najprzód doznał odmownej a nawet pogardliwej odpowiedzi od rzeczypospolitej Genueńskiej i Weneckiej, potem od króla Jana II, portugalskiego, a nawet przez długi czas na dworze Ferdynanda i Izabelli nie mógł uzyskać żądanej pomocy. Ofiarował on bowiem każdemu z tych państw po kolei ogromne skarby i potęgę na drugiej półkuli, ale chciał, aby z tego wspaniałego daru urosło rozszerzenie Kościoła i oswobodzenie miejsc świętych.

Nie dowierzając zmiennym obietnicom polityki dworskiej, żądał zabezpieczenia, i dla tego wszędzie stawiał za nieodmienny warunek i pod tym tylko warunkiem układy z dworem hiszpańskim ukończył, że będzie mu przyznany tytuł i władza admirała floty wice-króla wszystkich krajów odkryć się mających, z prawem do dziesiątej części wszystkich dochodów. Bez jego wiedzy i zgody nikomu więcej nie będzie wolno przybijać do lądów odkrytych, albo na nich się osiedlać. Były to bezwątpienia wysokie żądania, ale nie stawiał ich Kolumb w myśli osobistego wywyższenia i zbogacenia siebie, czego najlepiej dowiódł, gdy, po drugiej wyprawie swojej, odmówił ofiarowanego mu przez Izabellę z wielkiem naleganiem księstwa udzielnego, mającego się utworzyć dla niego na wyspie San Domingo, by snać, jak mówił, zachody i troski około własnych posiadłości nie stanęły mu na przeszkodzie w spełnieniu bez podziału posłannictwa swego, odkrycia Indji. Dla tego jedynie żądał dla siebie tak wielkiej potęgi, by w razie, gdyby król zapomniał przyrzeczeń swoich, sam był w możności przedsięwziąść krucjatę czyli wyprawę przeciw Turkom i skarbami swymi służyć chwale Bożej i Kościołowi.

Najpiękniej tę myśl swoją wyraził i całą wspaniałość duszy swojej objawił w testamencie swoim, w którym polecając starszemu synowi Diego upominanie się u rządu hiszpańskiego praw ojcu przyznanych i sum jemu należnych, wkłada na niego obowiązek ufundowania na wyspie San Domingo czterech katedr teologii, szpitala i kościoła na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Maryi. Nadto przykazuje mu złożyć w banku genueńskim wielki kapitał na krucjatę do Ziemi ś., gdyby królowie chrześcijańscy sami jej podjąć nie chcieli. Nakoniec temu synowi swemu i jego potomkom za pierwszą i nieodzowną kładzie powinność dostarczać Ojcu ś. pomocy w wojsku i w pieniądzach, ile razyby ich zażądał, a nawet i cały majątek złożyć mu w ofierze, wrazie gdyby kiedy był pozbawiony państwa swego. Żywa wiara i gorąca żądza chwały Bożej, jak ukazały Kolumbowi drogę i powołanie jego, tak też każdy na tej drodze krok jego znamionują.

Z tejże wiary głębokiej i mocnej, z jaką na chwałę Bożą podejmował każde przedsięwzięcie swoje i na chwałę Bożą poświęcał każde odkrycie swoje, czerpał także niezachwianą odwagę i stałość i spokój w niezliczonych przeciwnościach, jakich w ciągu długiego zawodu swego prawie bezprzestannie i od żywiołów i od ludzi doznawał. Wonczas, gdy po trzy-tygodniowej żegludze w przewidywaniach swoich omylony, zamiast spodziewanego lądu, tylko niezmierzoną przestrzeń morską w koło siebie widział na pożywienie siebie i swoich nic już nie mając, prócz brzydkich szczątków

stoczonej i ruszającej się od robactwa żywności, wśród rozpaczającej lub zbuntowanej i śmiercią mu grożącej załogi, ani na chwilę spokoju i ufności nie stracił.

Tak samo, kiedy zamiast uznania zasługi swojej, oszczerstwem i prześladowaniem odpłacony, nietylko od przyrzeczonych nagród i godności, ale nawet i od czci odsądzony, jak zbrodniarz do więzienia wrzucony i w kajdanach jęczący, spokojnie i swobodnie to ciężkie poniżenie swoje na chwałę Boga znosił i ofiarował. Przyjęty jeszcze za młodu do trzeciego zakonu ś. Franciszka, rad i za dni najwyższych dostojeństw i chwały swojej nosił gruby habit zakonny, zbytkiem wszelkim i przepychem się brzydził, wina nawet i mięsa, chyba w koniecznej potrzebie, nigdy nie używał. Dla podwładnych łaskawy i ludzki, choć ściśle przestrzegał karności, ochotniej jeszcze przebaczał. Zbuntowanej i na życie jego godzącej załodze nietylko winę darował, ale nawet w dzienniku swoim milczeniem ją pokrył. Prześladowcom i najzawziętszym potwarcom swoim nigdy złem za złe nie oddawał. Samego nawet Ferdynanda, choć tak niegodnie z nim postąpił, bronił i uniewinniał, do tego stopnia uległy prawej, choć tyrańską niesprawiedliwością zmazanej władzy jego, że gdy go chorego i znękanego jako więźnia wieziono przez morze do Hiszpanii, a kapitan statku, wzruszony litością na widok cierpień jego, chciał z niego zdjąć kajdany na czas przeprawy, mąż prawdziwie święty i tej ulgi tak mu potrzebnej przyjąć nie chciał, jako niezgodnej z rozkazem króla. Dla dzikich Indyan prawdziwie ojcowską i apostolską miał miłość: dopóki stał na czele rządu, stanowił dla nich prawa nacechowane wysoką mądrością chrześcijańską; z wielką troskliwością starał się o ich oświecenie. A lubo później, dla poskromienia szczepów nieprzyjacielskich, pojmanych z bronią w ręku, jako niewolników odsyłał do Hiszpanii, nigdy jednak, jak to sam w listach swoich oświadczał, nie miał w tem innego zamiaru, jedno ten, aby w chrześcijańskim kraju nauczeni wiary i ochrzczeni, potem mogli wrócić do ziemi i rodziny swojej. Okrucieństwem i zdzierstwom, jakich się przez nieludzką żądzę zysku dopuszczali względem nich napływający osadnicy z Hiszpanii, ze wszystkich sił się sprzeciwiał, nietylko przez miłość ku uciśnionym, ale i przez gorliwość o chwałę Bożą. Widząc przez takie z nimi obchodzenie się rosnącą w nich nienawiść do najezdzców i samejże ich religii, a przez to w niwecz obrócony główny cel jego nawrócenie tych ludów do Kościoła Chrystusowego. Rzecz pewna, że głównym powodem zawiści i oszczerstw, jakie na siebie ściągnął, była ta sprawiedliwa i niezachwiana surowość, z jaką usiłował powściągnąć bezprawia ciemiężycieli, gnębiących lud niewinny i niszczących dzieło jego nawrócenia. W prześladowaniu, które go w skutek tego spotkało, słusznie godzi się uznawać zasługę męczeństwa, poniesionego dla chwały Bożej i miłości bliźniego. Życie tak wysokimi cnotami ozdobione i tak mocno na nadprzyrodzonych zasadach wiary zbudowane, Bóg sam, o ile z niektórych faktów wnosić można, nadzwyczajnymi łaskami uświetnił. Sama już pewność i rozległość i obfitość odkryć przez wielkiego żeglarza, dokonanych, przy tak niedostatecznej jeszcze w onych czasach znajomości rzeglugi, niełatwo dałyby się wytłumaczyć sposobem czysto przyrodzonym. To pewna, że Kolumb w wielu razach, a szczególnie w dwu głównych zdarzeniach, objawił dar proroczy: raz, gdy w pierwszej wyprawie swojej na pełnem morzu, bez żadnego znaku widomego, na którymby mógł oprzeć swoją przepowiednię, załodze statków swoich oznajmił, jak się i stało, iż nazajutrz ujrzą ziemię; drugi raz, gdy flocie, na której nieprzyjaciele jego z wielkimi bogactwami odpływali do Hiszpanii, przy pogodnem niebie i zupełnie spokojnym stanie atmosfery, przepowiedział straszliwą burzę, która też w chwili przez niego zapowiedzianej flotę oną na morzu zaskoczyła i z wszystką załogą i skarbami jej zatopiła. I to także pewna, że pod krzyżem, który wystawił na wzgórzu „Santo Cerro" i pod którym w każdy dzień z swoimi się modlił, jeszcze za życia jego działy się cuda, i odtąd krzyż ten nietylko u miejscowych, ale i w Hiszpanii i w innych krajach Europy w wielkiej sławie i czci pozostał, zawsze cały i nienaruszony, jak twierdzi podanie, choć niezliczone mnóstwo pielgrzymów relikwie z niego obłamywało. Później przez królów hiszpańskich w złoto i kamienie drogie osadzony, do katedry w San Domingo przeniesiony został, gdzie po dziś dzień z cudów słynie. Wszystkie te szczegóły dopiero przez najnowsze badania ze źródeł współczesnych i z własnych pism Kolumba na światło dzienne wywiedzione, w inszej zupełnie postaci ukazują tego wielkiego męża, niż go przez trzy wieki historycy, w błąd wprowadzeni lub prowadzący, światu przedstawiali. Okazuje się z nich niewątpliwie, że Kolumb był czemś więcej niż śmiałym tylko awanturnikiem lub szczęśliwym żeglarzem, że był przedewszystkiem dobrym chrześcijaninem z poświęceniem siebie pełniącym wielkie na chwałę Boga i rozszerzenie Ewangelii posłannictwo, do którego był przez Opatrzność wybrany.

Z uroczystości Kolumbijskich w Chicago.

Jak wszystkie miasta amerykańskie prześcigały się niejako w obchodach jubileuszowych odkrycia Nowego Świata, tak bez wątpienia najświetniej, najuroczyściej z największą okazałością i nadzwyczajnym przepychem wystąpiło miasto Chicago. Wybrało ono ten dzień na poświęcenie wystawy, o której cały świat od dawna z podziwem mówi i która ma przewyższyć okazałością wszystkie dotychczas widziane. Szereg uroczystości rozpoczął się we środę ucztą i balem w salach auditorium, w którym wzięło udział 10.000 osób. Około godziny 10, wszedł na salę wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Morton w towarzystwie najwyższych dostojników Kościoła i rządu, między którymi byli także ks. kardynał Gibbons, ks. arcybiskup Sattoli, nuncyusz apostolski i inni książęta kościoła katolickiego. Zastępca prezydenta, który osobiście z powodu choroby żony udziału w uroczystości brać nie mógł, wraz z dygnitarzami obeszli zebranych gości a następnie rozpoczęły się tańce, w najwspanialej udekorowanych salach. To był wstęp do uroczystości, które się nazajutrz rozpoczęły. We czwartek miasto przybrało szaty odświętne, nastrój wszędzie podniosły uroczysty, wszędzie widać ruch jakiś odmienny, niezwykły, nie powszedni. Na twarzach wszystkich

malowała się jakaś wyższa myśl, oderwanie się od zajęć codziennych, myśl szersza i dalej w świat, głębiej w przeszłość sięgająca, szersze widnokręgi obejmująca.

Różne korporacye, stowarzyszenia, bractwa z swoimi przełożonymi zebrały się w oznaczonym czasie i miejscu, czekając chwili do ruszenia w pochód. Z uderzeniem 3/4 na 11 rozpoczął się ten wspaniały pochód jakiego świat nie widział, pochód niemal 100.000 ludzi różnych narodowości, różnych wyznań, któremu krocie tysięcy przyglądało się widzów. Na czele tego olbrzymiego orszaku jechał oddział konnej policyi, potem szedł oddział policyi pieszej poprzedzając prezydenta miasta, któremu towarzyszył oddział huzarów, następnie jechali członkowie rady miejskiej i gubernatorzy stanów. Potem jak oko zasięgnie wspaniałe stroje różnych narodów widać było, więc Włosi ze wspaniałym wozem przedstawiającym karawelę Santa Maria, na której ich wielki rodak po raz pierwwszy przebył Atlantyk, Grecy, różne stowarzyszenia niemieckie, czeskie, amerykańskie, Szwedzi, Szkoci w swych malowniczych strojach itd., a wszystko w pięknym ordynku postępowało pod przewodem swoich marszałków. Polacy w liczbie 10.000 w dwóch partyach oddzielnych brali udział w tym pochodzie. Ta różnorodna masa ludu jak wąż olbrzymi przeciągała głównemi ulicami miasta. Pochód ten, o jakim dzieje nie słyszały, sprawił na widzach imponujące wrażenie—a nazwać go można wielką manifestacyą pokoju i rozkwitu Stan. Zjednoczonych pod skrzydłami geniusza wolności.

Z niemniejszym przepychem i okazałością odbyło się poświęcenie wystawy, w której udział wzięli reprezentanci państw zagranicznych. W piątek o brzasku dnia, grzmot wystrzałów armatnich zapowiedział uroczystość poświęcenia wystawy. I znowu pułki wojsk konnych i pieszych przedefilowały przed wiceprezydentem i cały orszak różnych dygnitarzy kościelnych i świeckich wraz z zastępcą prezydenta Rzeczypospolitej udał się w otwartych powozach do parku Jacksona, na plac wystawy. Tu odbyła się parada wojskowa. Wspaniały to był widok tych rycerskich postaci, ich ruchy, postawa, jakaś swoboda w ich junackich obliczach świadczyły niejako, że ci synowie wolności są niezwyciężeni i że obywatele Rzeczypospolitej mogą bezpiecznie oddawać się pokojowej pracy, skoro mają takich obrońców swoich swobód, swojej wolności. Najwięcej uwagi zwracała na siebie milicya stanu Wisconsin. Około godziny drugiej powitał Mortona i jego otoczenie zebrany na placu wystawy stotysięczny tłum ludu powiewaniem chustek — i zdawać ci się mogło, że widzisz jakieś pstre morze, ożywione, ruchome lekkim powiewem wiatru, z którego gołębie białe zerwawszy się do lotu, zawisły w powietrzu i fruwają wesoło.

Naraz dał się słyszeć chór liczący 5000 dobranych głosów i zabrzmiał potężny ,,Marsz Kolumbijski'', następnie odbyły się modlitwy i poświęcenie właściwe wystawy, następnie różne mowy przeplatane chórami z towarzyszeniem orkiestry. Nastrój wszystkiego ludu uroczysty, cisza chwilami robiła się, jakby strach jaki widzów przejmował—a to było tylko zwrócenie całej uwagi na słowa mówców, na chóry, na śpiewy podniosłe, a to majestat wielkiego dnia usta widzom zamknął, dech powstrzymał. A kiedy wśród takiej ciszy, prezydent komisyi wystawowej oddaje ją prezydentowi Rzeczypospolitej, powstaje naraz potężny okrzyk zapału, uniesienia, radości! Pan Morton odbiera wystawowe budynki w imieniu prezydenta i oddaje je na pożytek ludzkości całej. I zbliżają się do niego po kolei dyplomaci i reprezentanci różnych państw i dziękują mu uściskiem dłoni. I znowu nastąpiły mowy i znowu zabrzmiały chóry, a modlitwa dziękczynna ks. kardynała Gibbonsa zakończyła uroczystość wśród nastroju poważnego wszystkich zebranych. I tak skończył się akt poświęcenia i radość i wesele malowało się na twarzach wszystkich.

Lecz szereg uroczystości jeszcze nie skończony. Wieczorem bowiem urządzono w trzech punktach miasta przepyszne ognie sztuczne. W trzech oddzielnych częściach miasta mieli mieszkańcy tegoż sposobność podziwiać wszystko, na co tylko sztuka pyrotechniczna zdobyć się mogła, w parku Lincolna, Washingtona i Garfielda. To rozlokowanie dało sposobność oglądania ogni sztucznych większej ilości widzów i zapobiegło natłokowi zbytniemu w takich razach i niebezpieczeństwom, jakieby się w nacisku takim mogły zdarzyć. Najpiękniejszą częścią programu był ,,bukiet Kolumba'', na który się złożyło 15.000 rakiet, po 5000 w każdym z wymienionych parków, tudzież ognie w wysokości 2000 stóp, tworzyły obraz trwający całych 5 minut, a przedstawiający flotę Kolumba i wodospad Niagary.

Z DETROIT.

Miasto nasze dzień Kolumbijski uświetniło wspaniałym pochodem. Około godziny 3 ruszył orszak z ratusza wśród dźwięków muzyki i przechodził najludniejszemi ulicami. Pięknie się prezentowały oddziały wojsk konnych i pieszych, szczególnie wojsk polskich. A najmilszy widok sprawiały dzieci szkolne dziewczątka i chłopczyki w szeregach postępujące ze swymi przełożonymi, całe oddziały jednakowo ubrane. Ileż tam twarzyczek milutkich można było widzieć i czytać w nich. Nie wiem, czy to wszystko co nasze, takie drogie i kochane i najmilsze mi się wydaje, czy rzeczywiście więcej Pan Bóg ,,dobrego'' nam udzielił? Bo kiedym obaczył nasze polskie dzieci, to dusza radowała się, tyle tu dobrego wpływu i zasad dobrych można było na tej dziatwie spostrzedz, takie to poczciwe jakieś, przykładne, przyzwoite; widać, że ta dziatwa nasza myśli po bożemu i czuje zacnie. — Nie, to nie jest moja stronniczość — nie wiedząc bowiem do jakiej narodowości która młodzież należy, z zachowania się jej w pochodzie domyśliłem się tego wpierw, nim mi to kto objaśnił—i zawsze, ,,swoich'' poznałem. I nic dziwnego! Bo czyż mało nasze przezacne Siostry poświęcają trudu i pracy i starań i opieki, aby te drobne istotki po bożemu i w miłości chrześciańskiej wychować i w tych duszyczkach dobre ziarno zasiać i do tych serduszek wlać uczucie szlachetne i miłość ojczyzny, rodziny i siłę woli wlać i bojaźń Bożą wszczepić? A kapłani nasi, czyż mało się starają o zakładanie szkół, o naukę, o oświatę, o podniesienie pobożności i ducha narodowego? Wszystko to posiew na niwie młodej — kiedyś w przyszłości wyda plon obfity na szczęście własne, doczesne i wieczne tych dzieci dzisiejszych, na chlubę imienia polskiego, na pociechę tej matki naszej Ojczyzny.—Ot, i za daleko zaszedłem zacząwszy pisać o obchodzie.... Przebaczcie, Szanowni Czytelnicy, te myśli mimowoli się nasunęły, przeszły na przedmiot więcej i bliżej nas obchodzący.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Dziś,kiedy się odbywa gorąca agitacya na wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych, w piśmie naszem, zdala stojącem od wszelkich walk, czy to politycznych, czy osobistych, chcemy podać naszym czytelnikom kilka wskazówek.

W tak ważnej sprawie jak wybór naczelnika rządu potrzeba nam dobrze, sumiennie i głęboko pomyśleć, kogo poprzeć naszemi głosami, na kogo je oddać. Posłuchajmy, co powiada ks. arcybiskup Gross z Oregonu w swoim liście pasterskim, odnoszącym się do mających nastąpić wyborów: „Obowiązkiem sumienia naszego jest starać się o dobro kraju i bronić go przed jego wrogami. Napominamy was przeto, abyście szczery i gorący udział biorąc w polityce, bronili wolności i honoru naszego Kraju.“ A dalej dostojny prałat tak pisze: „Jeżeli kraj ten ma kwitnąć w przyszłości i rozwijać się i zachować wolność szlachetną, to musimy koniecznie przestrzegać czystości urny wyborczej. Gdy obywatele amerykańscy prowadzić będą politykę krajową energicznie i roztropnie a przedewszystkiem sumiennie, wtedy szczęście i dobrobyt kraju tego zapewniony. Jeżeli zaś nie wypełnią w tym względzie swoich obowiązków, wtedy młodzież i szumowiny ludu, mianowicie w większych miastach, będą u góry, u steru — a natenczas upadek nasz nieunikniony!“ Te słowa czcigodnego Arcypasterza niech przemówią do duszy i serca waszego, szanowni wyborcy, nie dajcie się uwieść łudzącemi zachętami i namowami krzykaczy i nie oddawajcie głosów swoich na ludzi, którzyby kiedyś przeciw naszej wierze św., przeciw naszym szkołom parafialnym i swobodom naszym występować mieli. A niech już Bóg nas zachowa od tego, aby się pomiędzy nami znaleźli tacy, którzyby za garść soczewicy sprzedali sumienie swoje! Zdaje nam się, że nawet niema między nami takich Judaszów, coby za srebrniki zdradzili wiarę swoją i braci własnych.

Niejeden może się mylić w wyborze swoim, może nie wie, za kim głosować, a wtedy zasięgnijcie porady ludzi zacnych, prawych, uczciwych i rozumnych, a ci wam wskażą, gdzie dobra sprawa, który z kandydatów na tę najwyższą godność w rzeczypospolitej daje największą rękojmię, że uszanuje, co nam jest drogie i święte, któremu z kandydatów dobro ludu leży na sercu, jakie który z nich ma dążenia i zamiary i z czego dotychczas dał się poznać. — Tylko sumiennie, uczciwie, zgodnie bierzmy się do dzieła, a Bóg dobrej sprawie pobłogosławi!

W Manitowoc, Wis., powstało nowe pismo „Gość“. A więc „Gość w dom, Bóg w dom!“ — wedle starego naszego przysłowia. Witamy tedy „Gościa“ całem sercem i życzymy wszędzie najlepszego przyjęcia, tembardziej, że poczciwy „Gość“ opowiada nam wiele pouczających rzeczy i zabawić i rozerwać potrafi. Nie jest to natręt uprzykrzony, ale snać jakiś poczciwy pielgrzym, który raz na tydzień do nas zaglądając, w imię Bożę nas wita i jak sam powiada, że po to przychodzi, aby „ziarno zgody i miłości, zdrowej nauki i rad uczciwych siać pomiędzy rodakami“ i błogosławieństwa bożego wzywa do tej , zbożnej roboty“. Szczęść więc Boże, aby z godziwego posiewu plon był obfity!

Kolej elektryczna ma połączyć Chicago z miastem St Louis. Rozpoczęto już budowę.

Znowu smutne wiadomości dochodzą z Warszawy o licznych aresztowaniach naszych rodaków, pod pozorem jakoby ci należeć mieli. do jakichś — oczywiście zmyślonych — tajnych stowarzyszeń. Czynownicy moskiewscy umieją doskonale urządzać takie komedye dla cara, które biednych braci naszych tyle łez i cierpień kosztują.

Przed czterema laty drugi z rzędu syn króla szwedzkiego i norwegskiego, Oskar, ożenił się mimo opozycyi rodziców i najmożniejszych rodzin w kraju z panną Ebbą Munk, przez co zrzec się musiał wszelkich praw i tytułów dynastycznych. Otrzymał tytuł księcia Bernadotte i na życzenie rodziny oddalił się ze stolicy państwa i zamieszkał w Carlskronie. Otóż taraz tak dwór jak i możni pogodzili się ze stanem rzeczy, wezwano ks. Oskara do Sztokholmu, gdzie też ten wkrótce przybył witany entuzyastycznie przez ludność stolicy.

Austrya przeznaczyła na wystawę do Chicago $125,000. Z kwoty tej przypada $15.000 na sztuki piękne wystawców z krajów austryackich. Wielu Polaków z Galicyi nadeszle swoje dzieła artystyczne.

Gazety wiedeńskie donoszą o obłędzie księcia Piotra Koburga,syna Auguta,a wnuka Don Pedra, ostatniego króla Brazylii. Ten w przystępie obłąkania podczas nieobecności rodziny, otworzył okno pałacowe i chciał się przez nie rzucić. Służba dworska wezwała pomocy straży ogniowej, która pałac otoczyła rozciągnąwszy siecie ratunkowe. Następnie drzwi wyważono z jego pokoju i z trudnością udało się opamiętać biednego szaleńca. Księcia wychowywano do zajęcia po śmierci dziada tronu brazylijskiego.

W parku Lincolna w Chicago uciekł przd kilku dniami słoń „Duchess“ i zrządził w sąsiedztwie nie małe spustoszenie. Dobiegłszy do Webster Ave. pozwolił sobie wejść na próżną lotę i tutaj potrzaskał kilka wozów na drobne kawałki. Przed domem Sshosela przy tej samej ulicy obalił płot żelazny a na podwórzu potłukł wszystko co spotkał. Następnie przeszedł sobie na Clark str., i przy Sedgwick ul. odwiedził znów zabudowania. Ztąd zostawiając po sobie ślady strasznego spustoszenia udał się do browaru Bartholomeg i Leichta. Spostrzeżono wprawdzie dość wcześnie nadchodzącego olbrzyma i zatarasowane naprędce bramę, lecz pod ciosami tak niezwykłego gościa pękły i najmocniejsze drzwi i nasz „Duchess“ z miną tryumfującą wszedł na podwórze i tutaj zaczął się bawić i przewalać nagromadzone beczki. Na rogu Lincoln i Garfield Ave. nie podobał mu się front „saloonu“ Ottona Griesbach i uderzywszy kilka razy trąbą porozbijał szyldy i potłukł wszystkie szyby. Można sobie wyobrazić, jak wielka panika panowała w całej okolicy. Tymczasem nadjechał z stacyi przy Halsted ulicy oddział policyi z mocnemi powrozomi i grubemi łańcuchami, lecz zanim udało się naszym stróżom porządku zakuć w żelazne pęta pana słonia, przewrócił tenże jeszcze wóz do rozwożenia mleka, zadusił konia i na różne inne pozwolił sobie figielki.

(Z Gaz. Kat.)

Ks. M. Możejewski, przybył do Krakowa z Brazylii, gdzie przez dwanaście miesięcy odbywał misje między ludem polskim.

Ks. Możejewski pisze dla „Kurjera Polskiego“ wychodzącego w Krakowie, relację o położeniu ludu polskiego w Brazylii.

W Waszyngtonie miano aresztować w pierwszych dniach b.m. młodego Chińczyka pod niezwykłym zarzutem. Znaleziono przy nim papiery, z których widać, że w San Francisco istnieje sprzysiężanie, mające na celu zabicie dzisiejszego cesarza Chin. Papiery te oddano posłowi państwa niebieskiego.

Ostatni może uczestnik wojen napoleońskich, zmarł temi dniami w Hanowerze, mając lat 96. Był nim emerytowany jenerał Muller.

Fotografia księżyca. Podobno dr. Weinek z Pragi, miał sfotografować księżyc. Fotografia ta co do wielkości, jest trzymetrowej średnicy. Na księżycu, a raczej na jego tarczy, uwydatniają się jakieś rysy, zakrawające na rzeki i strumienie.

Huragan. W Marsylii w dniu 1 października szalał huragan. Ulice zostały zalane wodą, w jednym fowarku podmiejskim zginęło 150 sztuk trzody chlewnej, w dokach zniszczone prawie towary, między nimi 300 ton cukru zupełnie się rozpłynęło. Miasto przedstawia prawdziwe rumowisko, gdyż w ulicach sterczą zerwane płaty asfaltu a gruba warstwa piasku zalega place.

Z Krzywca nad Dniestrem w Galicyi donoszą do Dz. Polskiego dnia 3 b. m. „Od tygodnia w powiecie borszczowskim potęguje się emigracya naszego ludu do Rosyi. Wśród ludu wiejskiege krążą pogłoski, że car daje każdemu wieśniakowi, który przejdzie granice, wielki grunt, parę koni, parę wołów i kuty wóz na żelaznych osiach. Skutkiem tego lud głośno rozprawia o emigracyi i błogich jej smutkach; o ile słyszałem, przeszło sto ludzi w Skale nad Zbruczem przekroczyło granicę i krzyczało: wiwat! do tych, którzy jeszcze stali na granicy Austryi, zaś sałdat zachęcał, żeby się spieszyli, bo bardzo dużo zboża obrodziło i niema komu go zbierać. Ruch emigracyi teraz już cały powiat ogarnął i co nocy po kilkanaście osób z każdej wsi cichaczem się wynosi. Każdego emigranta prowadzi sałdat do koszar, gdzie dostaje 3 rs. na drogę i kartę do Kamieńca, gdzie składa przysięgę i zkąd go dalej transportują, jak powiadają, na kilkaset mil w głąb kraju.“

— Konkurs mikrograficzny, ogłoszony przez paryski dziennik L'eclair, zdumiewające przyniósł rezultaty.—Jeden ze współzawodników przepisał dwie strony Figara na karcie pocztowej; inny na stronicy albumu przepisał cały romans Franciszka Coppe „Henriete“ czyli 19,029 słów. (Autora tego zapewno znają szanowni czytelnicy, z dramatu „Ojcze nasz“ w ślicznem tłómaczeniu Ks. Barabasza, wydanego w naszej drukarni.) Inny na jajku umieścił historyę Krzysztofa Kolumba; wreszcie ktoś napisał wszystkie strofy marsylianki na sześciu ziarnkach prosa.

— Sędziwy wiek. W Montery (Meksyk), według New-York Haralda, umarła p. Margarita Pivera, babka gubernatora Coahili, liczącego 80 lat. Dama ta, jak urzędownie stwierdzono, dożyła 132 roku życia. Aż do samego zgonu cieszyła się wybornem zdrowiem i nigdy nie chorowała. Urodziła się w Hiszpanii i jako młode, dziewiętnastoletnie dziewczę przyjechała do Meksyku w r. 1779.

Washington, 25 paźdz. Po raz drugi w historyi „białego domu“ anioł śmierci pokrył żałobą jego ściany i smutkiem napełnił jego mieszkańców. Pani Karolina Harrison, żona prezyden a Stan. Zjedn. skończyła żywot doczesny po długich cierpieniach dzisiaj o godzinie 1.40 po północy. Przy łożu śmierci byli obecni prezydent i prawie cała rodzina zmarłej. Mąż ś. p. zmarłej w ostatnich dniach nie odstępował na krok cierpi cej ktora do ostatniej chwili życia zachowała zupełną przytomność. Kiedy pani Harrison skończyła żywot doczesny, usunął się prezydent do swego pokoju i ciężką boleścią przygnębiony oddał się cichemu smutkowi. Stracił on w niej bowiem najlepszą i najwierniejszą towarzyszką życia, dzieci i wnuki straciły najlepszą matkę i babkę a wszyscy którzy ją znali tracą w niej osobę nietylko najpiękniejszych zalet towarzyskich, lecz także wzór szlachetności umysłu i dobroci serca.

Ś. p. pani Harrison urodzona w Oxfordzie, O., 1835 r., była córką pastora Scott'a i otrzymała w dzieciństwie staranne wychowanie od ojca, który był podówczas profesorem uniwersytetu. Połączona związkiem małżeńskim z późniejszym naczelnikiem rządu, była mu podporą w jego pracy, osłodą w znojach i troskach życia.

Nieboszczka lekko przeziębiła się podczas przyjęcia w „białym domu“ w miesiącu kwietniu rb., z czego rozwinęła się choroba piersiowa, która przecięła pasmo jej żywota. Zwłoki zmarłej zostaną złożone w Indianopolis.

Z KRAINY ŚMIECHU.

Sędzia:—Co cię zmusiło do kradzieży?

Oskarżony:—Cholera, panie sędzio, cholera! Pracą nie chciałem szkodzić zdrowiu, by się mnie cholera nie uczepiła, a przecież człowiekowi potrzeba stancyi i wiktu—bo jak człowiek głodny, to powiadają prędzej jeszcze go się uczepi, niż jak zmęczony.

Dawniej nie występowały aktorki na scenie londyńskiej, mężczyzni odpowiednio przebrani i ucharakteryzowani zastępowali role kobiece. Jednego razu Karol II. wielce się zniecierpliwił spóźnieniem przedstawienia. Przybiega dyrektor teatru i przepraszając króla powiada: „Wasza królewska mość raczy darować—królowa jeszcze nie ogolona.“

OD REDAKCYI.

☞ Donosimy Szan. Czytelnikom „Niedzieli“, że wkrótce wyjdzie z druku naszym nakładem Kalendarz przeznaczony jako bezpłatna premia. Zarazem oznajmiamy, że dokładamy wszelkich starań, aby od Nowego roku pismo nasze rozszerzyć. Bliższe szczegóły podamy później.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu w z o r y p o l s k i e do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którem nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli" polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejscą.

Zgłosić się można do
W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 253
Luzerne Co., Pa.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyci, polecamy nasze usługi na tanich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.45. Po południu o g. 1.35; 5.15; 11.00 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7. 30 rano i 5. 35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.
GEO.l DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW

i

ORGANKÓW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

$50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.00

$20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.00

$10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po $10.00

☞ Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell
228 Woodward Ave.

☞ Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

Nauczyciel i Organista.

Dobry Nauczyciel i Organista znający język polski i angielski znajdzie miejsce przy kościele św. Jadwigi w Wilmington, Del.

Zgłosić się należy pod adresem:
Rev. Leon Szczepański,
S. Hedwig's Church, 1106 Linden Str.
Wilmington, Del.

W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIEM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

CENA PRZYSTĘPNA

DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.